№ 230. Warszawa, Środa 20 Sierpnia / 1 Września Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z poczta rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie też sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro ŚŚ. Stefana Kr. Węg. i Justa Bis. Wschód słońca o g. 5 m. 13.—Zach. o g. 6 m. 45. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 10, wczoraj w poł. ciep. 14. Wysokość wody na Wiśle stóp 5 cali 5.

Z Petersburga, 12 (24) sierpnia.

Przez Rozkaz CESARSKI do Zarządu cywilnego, z d. 28go lipca, mianowani zostali: urzędnik do szczególnych poruczeń klassy VI przy kancellarji dyplomatycznéj Namiestnika Królestwa Polskiego radca kollegialny *Malein*, konsulem w Gothenburgu, i zostający w zarządzie ministerstwa spraw zagranicznych, radca dworu kamerjunkier *Łaptiew*, urzędnikiem do szczególnych poruczeń VI klassy, przy kancellarji dyplomatycznéj Namiestnika Królestwa Polskiego.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Korrespondencja Kroniki.

Z powiatu Rawskiego d 20 sierpnia.

Mieszkańcy powiatu Rawskiego szczególnie sympatyzują z Kroniką i najczęściéj to pismo użyteczne trafia się po tutejszych dworach i dworkach widzieć; to też właściwiéj ztąd niż z innych okolic kraju, gdzie mniéj jest upowszechnione to pismo, przesyłać doń korrespondencje.

Z takiem przekonaniem wziąwszy się do pióra, będziemy donosili publiczności o rozmaitościach okolic tutejszych.

Powiat Rawski, po Piotrkowskim, Warszawskim i Wieluńskim, czwarte miejsce w gub. Warszawskiéj pod względem przestrzeni zajmując, wyrównywa innym, a nawet przewyższa niektóre pod względem żyzności gruntów, bogactwa, przemysłu oraz życia umysłowego. Nie brak tu, jak jak i w całym kraju, licznych pamiątek historycznych po miastach i wsiach, które zdjęte na płótno, zamożną i wielce zajmującą galerję obrazów mogłyby utworzyć. Teraźniejsza stolica powiatu tutejszego od połowy wieku XIIIgo aż do r. 1462 była stolicą jednéj z linji xiążąt mazowieckich, nim to xięztwo nie zostało wcielonem do korony; Skierniewice dziś znane z rezydencji czasowéj osób panujących, gdy jeszcze nazywały się wsią *Damba*, już miały swe znaczenie, bo należały do dóbr stołowych arcybiskupów gnieźnieńskich, którzy tu rezydowali chwilowo, a gdy ta wieś na mocy przywileju króla Kazimierza IV r. 1463 wyniesioną została do rzędu miast i w wieku XVI stanął tu pałac prymasów, dziś CESARSKO-KRÓLEWSKI, wówczas znaczenie polityczne miasta Skierniewic wiele się podniosło. Oprócz tych dwóch ważniejszych, mamy w tym powiecie kilka innych miast, jako to: Tomaszów, Ujazd, Brzeziny, Jeżow, Będków, Biała, Jeżów, Inowłodz, Główno, Nowe Miasto i Stryków, których historja nie jest biedną w fakta kraj obchodzące.

Lecz nie tu miejsce opisywać wszystko, co ten powiat zawiera godnego uwagi; kilkotomowe dzieło nie mogłoby jeszcze objąć wszystkich faktów historycznych téj ziemi. Musimy więc poprzestać na drobnostkach i szczegółach, jakie nam mimochodem pod oczy podpadną.

I tak naprzód powiemy, że kto chce zwiedzić powiat Rawski, śmiało puszczać się może w drogę, bo tu znajdzie wszędzie gościnność i treść do rozmowy nie o saméj tylko pogodzie i modach, lecz o wszystkiem tém co pisma krajowe do wiadomości publicznéj podają; jeśli bowiem w całym naszym kraju już się dziwimy obojętności gospodarza, gdy w jego domu żadnego pisma krajowego nie znajdujemy, to w powiecie Rawskim trudno byłoby taką osobliwą obojętność znaleźć, bo tu nie tylko po dworach panów lecz nawet u kolonistów i mieszczan, trafia się widzieć *Kronikę* lub *Kurjera*, albo też *Gazetę Codzienną*, a coraz rzadziéj *Gazetę Warszawską*.

Z przemysłu realnego widzieć tu można kilka fabryk sukna w Tomaszowie i okolicach jego, farbiarnie przędzy w Inowłodzu, fabrykę dywanów pod Rawą i inne mniéj ważne, do których liczymy exploatację wapna i rudy żelaznéj w osadach Kaczce i Piekle.

Wieś kościelna Lubochnia, przedtém rządowa, dziś do pana Lewenberga należąca, znaną jest pielgrzymom częstochowskim, którzy corocznie przybywają do tutejszego kościoła dla oddania czci słynącemu z cudów obrazowi Matki Boskiéj i dla napicia się wody ze źródła wśród łąk Lubocheńskich istniejącego, któremu przyznawaną iest cudowna moc leczenia cierpień oczu i innych części ciała. O tém źródle krąży w okolicy legenda, którą, ułożoną w wiersz przez jedną młodą osobę z rawskiego tu podajemy:

„Smutno, o smutno! wśród Rawskiéj ziemi,
Bozka ją ręka dotknęła,
Po nad polami skwarem spiekłemi
Deszczowe źródła zamknęła.
Potem wieśniaczym ziarnko zroszone
Zaledwie kiełki puściło,
Wyschło—oddawna rosy spragnione,
Siłę rozwoju straciło.
Zielone trawki barwę zmieniły
W proch się ścierają na dłoni,
Ziółka i kwiatki główki schyliły
Nie dając z siebie już woni.
„Biada nam, biada!“ woła lud z łzami,
Gdy go ten widok przeraża,
„Zginiem wśród nędzy razem z dziatkami
„Od głodu, co nam zagraża.“
Więc do przybytku Pana nad Pany
Garnie się naród strwożony,
Płacz się boleśny obił o ściany,
A jękiem wtórzą mu dzwony
I brzmią organy. Kapłan w pokorze
Łączy się z ludu modłami,
Pieśń w niebo leci: „O Swięty Bożę,
„Zmiłuj się, zmiłuj nad nami!“
I codzień żébrzą przy mszy ofierze,
Lecz znikła wszelka otucha
Bo próżne prośby, próżne pacierze,
Coraz straszliwsza posucha.
Jedyne w małéj wiosce źródełko
Coraz to wody poskąpi,
Czernieją łany, pada bydełko,
Jak gdy zaraza przystąpi.
Cała natura, zda się, umiera,
Rola wydając krzyk wielki
I spiekłe łono żądnie otwiera
Błagając deszczu kropelki.
A błaga próżno—bo lud téj ziemi
Naprzeciw zgrzeszył coś wierze,
Więc cierpieć będzie, aż z łzami swemi,
Przyniesie wiarę w ofierze.
I tak się stało,—w jednéj godzinie
Gdy i łza przyschła na oku,
Wybiega ojciec choréj dziecinie
Zaczerpnąć wody u stoku.
Zanurza wiadro, raz, drugi, trzeci,

SODALIS MARIANUS.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA
ZE STARYCH XIĄG I PAPIERÓW SPISANA,
przez
Zygmunta Kaczkowskiego.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 229.)

Takie też było jego zachowanie się całe i takiemi jego wszystkie czynności. Nie jako pan światły, rządzący z miłością swe posiadłości, siedział on na swym zamku; lecz jako Basza jakiś turecki, jak gdyby Sułtan znużony. Toż kiedy wszystko mu było obojętnem oprócz niego samego, kiedy nawet jego dogactwa niezmierne nie przynosiły mu żadnéj pociechy, a jego własna rodzina była mu prawie jak obcą; ani on chciał, ani umiał się podnieść do zrozumienia tych obowiązków, które względem ojczyzny spoczywały na jego barkach. On się miał przedewszystkiem za pana na swoich ziemiach, a że był przytem hetmanem w. koronnym i kasztelanem krakowskim w Rzeczypospolitéj polskiéj, było to wedle niego prawie to samo, co gdyby był miał jakie tytuły albo urzędy w jakiem państwie ościennem. W skutek takiego widzenia rzeczy nie poczuwając się do żadnych prac ani trudów, narzekał często, że mu są nieznośnemi te urzędowe ciężary — a kiedy indziéj narzekał znowu, że przez brak skutecznego poparcia nie wziął sam polskiéj korony. Tak rozprzężony w swem własnem wnętrzu, łączył też w sobie zupełnie sprzeczne przymioty. Hojny czasem do zbytku, kiedy indziéj był chciwy, pożądliwy cudzego dobra i skąpy. Trwonił nieraz na podarunki i chwilowe fantazje summy nieprzeliczone, a w swoich dobrach pozwalał cierpieć głód, nędzę i niedostatek. Tak znów przy błyskotliwym polorze i obyczajów gładkości, obudzały się w nim częstokroć dzikość i barbarzyństwo. Kazał natenczas ludzi niewinnych wrzucać do turmy i chłostać, stawiać podpregierz albo pod szubienicę — a potem wzruszał się nagle do głębi serca i płakał. Tak nareszcie i w rzeczach wiary: unosił się zwykle nad arjanizmem, wyznawanym przez swoich przodków, rozumował z luterska i występną wolnomyślnością przesadzał drugich; lecz przytem pościł i suszył, surowe rekollekcje odprawiał, z zakonnikami na kapituły się zjeżdżał i wielkie summy zezwalał żonie wydawać na budowanie kościołów. Jakoż śród takich najsprzeczniejszych ze sobą uczuć i myśli, które jakoby zmiany morowego powietrza przelatywały koleją przez jego serce i głowę, miał on tylko myśl jedną, która go nigdy nie opuszczała, myśl bardzo smutną i prawie melancholiczną, — a to myśl o tem, że nie miał syna i na nim się kończył ród znamienity Sieniawskich...

Takim był tedy ów hetman wielki koronny, w którego ręku spoczywał klucz niemal główny do dalszych dziejów Rzeczypospolitéj polskiéj. Smutna postać zaprawdę: zupełnie już strupieszała jednostka gnijącéj w swych podwalinach całości!

Tak nieraz w lasach widzimy zmorszniały pień starożytnego dębu. Zabrawszy siecią swoich olbrzymich korzeni szeroki płat ziemi dla siebie, nie dopuścił on wzrostu żadnemu nowemu drzewku przy sobie, a sam, wyczerpawszy swe soki żywotne do reszty, czeka już tylko, póki za pierwszą burzą w popiół się nie rozsypie, zostawiając pustynię, a na niéj grób olbrzymi po sobie. — Wszakże tu

I próżne zawsze dobywa,
A z chaty: „wody!“ głos słaby leci
Z jękiem, co serce rozrywa,
Zrozpaczon ojciec do chatki bieży,
Krzyżyk porywa ze ściany,
I po nad źródłem pięcią pacierzy
Pana Jezusa czci rany.
A potém nagle dziwnie natchniony
Staje na brzegu cembrzyny
Wołając: „Panie! swemi ramiony
„Wydobądź wody z głębiny!“
I krzyż z łzą wiary do ust przycisnął
I podniósł drżące swe dłonie,
Krzyżem wysoko ku niebu błysnął
I w źródła topi go łonie.
Aż oto naraz słychać i zdala
Jak w głębi szumi, przybiera,
I wyżéj, wyżéj, aż srebrna fala
Z powierzchni studni wyziera,
I wre i kipi, w górę wytryska,
Na ziemię spada zdrój świeży,
Igrając z słońcem kroplami spada
I cicho w pola już bieży.
Łany objęła smuga srebrzysta,
Zmarłą naturę wskrzesiła
I woń się w górę wzbiła przeczysta
I nowe życie wróżyła.
Wybiegli ludzie, patrzą zdumiali,
Jak życie wraca przyrodzie
I na kolanach pieśnią powiali,
Czcząc Boga w dziwnéj przygodzie.
A gdy się ziemi już zadość stało,
Umilkło w głębi źródełko
I zatrzymało wody nie mało
A w wodzie błyszczy światełko.
Bo krzyż wrzucony, w téj głębi został
Na pamięć wiary ludowéj
I ktobykolwiek wody zeń dostał,
Doznaje łaski ztąd nowéj.
Bo mówi tutaj podanie stare,
Że w niéj lekarstwo dla ciała,
A wieś ją czerpiąc, przez silną wiarę
Zdrój *Bożą Męką* nazwała.“

Niedaleko od Lubochni, w dobrach Tomaszów, do rządu należących, leży wieś z folwarkiem *Małecz* zwana, gdzie w przyległym lesie na wzgórzu piasczystém stoją rozwaliny kościołka drewnianego, z modrzewu i sosny zbudowanego, niegdyś filji kościoła parafjalnego w Lubochni, w którym dachu, sufitu, okien i drzwi oraz podłogi nie ma, a z woni modlitw dawnych i kadzideł kościelnych w środku kościoła wyrosła róża, przypominająca czystość zamiarów oraz miłość Boga i bliźniego w ludziach, którzy uczęszczali do téj świątyni.

Stróżami jedynemi tego opuszczonego przybytku są dwa posągi z kamienia piaskowego rzeźbione, niepospolitego dłuta, ubrani są w pancerze, jeden z nich starszy ma brodę, a drugi bez zarostu na twarzy. Podanie twierdzi, że to są fundatorowie kościoła ojciec z synem. Szkoda jednak, że te posągi tak poniewierają się, a nawet w części są uszkodzone.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Paryż 27 Sierpnia. *Moniteur* donosi urzędownie, że wynagrodzenie przeznaczone panu Morse przez państwa które używają jego aparatów do przesyłania depeszy telegraficznych, oznaczone zostało na 400,000 fr.

Tryest 27 Sierpnia. Poczta z Konstantynopola donosi, że Porta mianowała kommissję do odbudowania fortyfikacji Karsu i rozmaitych innych miejscowości.

Królowa Amelja grecka rejentka w nieobecności króla Ottona, postanowiła, że ministrowie odbędą podróż objazdową po rozmaitych prowincjach państwa.

Lizbona 17 Sierpnia. Postanowieniem królewskiem z wczorajszéj daty, posiedzenia Izb zostały do dnia 11 października odroczone.

Ateny 21 Sierpnia. Porta domaga się odwołania konsula jeneralnego greckiego w Kandji. Dzienniki nie ustają w polemice przeciw posłowi bawarskiemu. Surowe środki kwarantannowe wprowadzono we wszystkich portach.

(Neue Preussische Zeitung.)

AFRYKA.

Piszą z Turynu 23 b. m. Wiadomości z Lewantu w przedmiocie zarazy panującéj w rejencji Tripolis ciągle jeszcze brzmią bardzo niepomyślnie, chociaż słabość ta nie przekroczyła jeszcze okręgu, w którym dały się widzieć pierwsze jéj objawy. W Bengasi, zkąd była pierwsza o niéj wiadomość, jest ona bliską zniknięcia po porwaniu 3000 ofiar w tem stosunkowo nie bardzo ludnem mieście. Teraz posunęła się ona do sąsiedniego miaste Derna. Miasto Tripolis dotąd jest nietknięte. Tunis także cieszy się pomyślnym stanem zdrowia. Środki kwarantannowe ze strony tutejszych (turyńskich) władz zdrowia, tudzież w Toskanji, Rzymie i całem państwie kościelnem surowo są zachowywane i nawet wszystkie przedmioty i osoby pochodzące z Malty i Marsylji, muszą się poddać kwarantannie, bo nie ufamy tu tamtejszéj ścisłości policji zdrowia i pragnęlibyśmy aby i w tych dwóch portach wprowadzono jak najściślejsze środki kwarantannowe.

(Neue Preussische Zeitung.)

ANGLJA.

Londyn 26 Sierpnia. Władze miejskie w New Yorku wyraziły życzenie uczczenia szczęśliwego położenia telegrafu atlantyckiego przez wielką uroczystość, która ma się odbyć jednocześnie w Londynie i Nowym Yorku. *New York Herald* proponuje nawet międzynarodowy jubileusz, któryby co rok obchodzony był przez Anglję, Francję i Stany Zjednoczone w dniu 5 sierpnia (data wylądowania liny atlantyckiéj w obu krańcach oceanu). Podobne uczucia wyraża nowo otrzymana z Newfoundland depesza telegraficzna z dnia wczorajszego: »W całych Stanach Zjednoczonych objawiają się oznaki wielkiéj radości z powodu szczęśliwego rezultatu położenia liny atlantyckiéj. Ognie radosne, fajerwerki, mowy, bale i t. p. Mistress Eddy najznakomitsza telegrafistka w Stanach Zjednoczonych (zapewne w znaczeniu psychicznem *vulgo* Medium) umarła dziś. Prosimy o jakie nowiny dla Newfoundland. Nie uwierzycie jak szalenie jesteśmy tu chciwi na nowiny.«

— Kardynał Wiseman odbywa objazd po Irlandji i wszędzie przyjmowany jest z największym entuzjazmem przez ludność katolicką. Jeden dziennik dubliński przypisuje te tryumfy téj okoliczności, że lud irlandzki nie widział jeszcze nigdy kardynała w całym rzymskim ornacie. W tych częściach Irlandji, gdzie znajdują się w znacznéj liczbie protestanci, wielu missjonarzy propagatorów Biblji występuje z agitacją przeciw wpływowi kardynała. Rogi ulic pokryte są ich polemicznemi plakatami i dwa razy dziennie w rozmaitych miejscach odbywają się prelekcje nad różnemi dogmatami katolickiemi. Protestancki predykant C. Walker zaprosił kardynała na publiczną teologiczną dysputę. *(Neue Preus. Ztg.)*

— Pan Lindsay, którego mowa miana na meetingu w Shields, z okoliczności inauguracji Cherbourga, była przedmiotem licznych a nieprzychylnych komentarzy ze strony dzienników francuzkich, przesłał dziennikom londyńskim list mający na celu odpowiedź na pewne zarzuty, które uważa za niesprawiedliwe i popiera niektóremi nowemi dowodami zdania swoje, poprzednio publicznie wyrażone.

P. Lindsay mówi w tym liście, że zawsze mówił o cesarzu francuzkim z wielkiem uszanowaniem, a o jego poddanych z mocnem przekonaniem, że są ludem ukształconym, grzecznym, wielkim i szlachetnym. »W ich interessie własnym, dodaje on, pragnąłbym aby byli tak światłemi i moralnemi, jak są szlachetnemi i ugrzecznionemi, ale nie do mnie należy mieszanie się w ich prawa i instytucje.«

Pan Lindsay sądzi, że Napoleon III szczerze pragnie utrzymać pokój z Anglją, ale że porty morskie, olbrzymie fortyfikacje, straszne narzędzia zniszczenia, są przeciwne postępowi, cywilizacji i pokojowi, i że to są narzędzia, które się robią, aby ich użyć do celu na jaki są przeznaczone, a nie dla ozdoby; że przystań nowa utworzona w Cherbourgu, urządzona jest dla marynarki dwa razy większéj niż ta, jaką Francja obecnie posiada i ztąd autor listu uznał, że taki olbrzymi port nie byłby nigdy zbudowany, gdyby nie istniała pierwéj myśl zapełnienia go kiedyś taką liczbą statków jaką pomieścić może. Tajemnicę tę odkrył widząc wielkie arsenały i inne budowle wojenne i dla tego myśli swoje objawił swoim wyborcom w Shields.

Szanowny członek parlamentu roztrząsa następnie coby się stało, gdyby mężowie polityczni Francji usiłowali zapełnić okrętami wojennemi nową ogromną przystań Cherbourga. »Anglja, mówi on, może budować okręty równie prędko, a może nawet prędzéj, bo jesteśmy ludem daleko bogatszym i mniéj ograniczamy wydatki na to niż nasi sąsiedzi. Wtedy rozpocznie się kompletne współ-

---

inne widzimy zjawisko. Tu bowiem, około tego pnia zmorszniałego, szczęśliwemi z oddali przyniesiona wiatrami, wystrzeliła młoda latorośl, która rozbujawszy pędem młodego życia, objęła go swemi szerokiemi ramiony, i zapragnęła ona świeżym go natchnąć oddechem, a choćby miała własne weń przelać życie, wskrzesić w nim ciepło i głowę jego choćby przed samym grobem zieloną przyozdobić koroną...

Wszakże jeszcze nie wiedzieć, żali to przyjdzie do skutku. Nie wiedział o tem i Ożarowski. Jednakże tak mu się zdało, że nie powinien był tracić nadziei. Hetman bowiem, odkąd powrócił do Brzeżan, był ciągle smutny i czegoś niby trwożliwy. Nie wydawał się z tem, co mu dolega, lecz Ożarowski odgadł z łatwością, iż na teraz przecież chodziło mu o to, jakie też skutki weźmie jego tak nagłe odstąpienie od Podkamienia. Wierny swoim zamiarom, młody statysta starał się go napoić jeszcze tem większą obawą. I hetman istotnie stawał się coraz niespokojniejszym. Przyszło nareszcie do tego, iż się zerwał niespodziewanie i pomimo to, że był jeszcze w niezgodzie z królem, chciał do Warszawy pojechać. Ożarowski go pytał: coby przez to zamierzał?

— Pojadę sam, — mówił Sieniawski, — i już nareszcie pogodzę się z królem, ażeby tylko te tam ulgi żądane u niego wyjednać. — A przecież ja więcéj wyrobię, niżeli te posły, które nie mają żadnego legalnego znaczenia.

Była to bardzo prawdopodobna, że byłby on rzeczywiście coś więcéj u Augusta wyjednał; ale to, coby nawet i on był wyjednał, mogło być tylko rzeczą bardzo mało znaczącą. O kilka groszy mniéj z dymu, darowane kwitowe, sumienniejsze komissorjaty i kilka obietnic innych, nigdy dotrzymać się nie mających: owóż i wszystko czego się można było w najlepszym razie spodziewać. A czemże by były takie ulgi nic nie znaczące w obec tego wypadku, co hetman przez to byłby się znowu pogodził z królem? — Jakoż poświęcił on wszystkie swoje zabiegi temu, ażeby hetmana od téj podróży powstrzymać; — ale jak w każdéj ważniejszéj rzeczy, tak i tu trafił na upór i prawie już tracił nadzieję. Jednakże właśnie natenczas przyszła depesza z Warszawy i przyniosła wiadomość, że owe niby układy już się skończyły i właśnie to pozwolonem zostało, czego się Ożarowski spodziewał. Ta tedy wiadomość uspokoiła hetmana i zatrzymała go w domu. Byłaby ona i Jerzego uspokoiła na teraz, gdyby jednakże nie to, że z nią jednocześnie przyszedł list do hetmana od króla, list bardzo dyplomatyczny, ale dlatego tylko tem więcéj zamiarom Ożarowskiego przeciwny. Król bowiem, ignorując zupełnie dawne z hetmanem zajścia, a jego odstąpienie do Podkamienia biorąc za zamiar stanięcia w razie potrzeby w obronie tronu, dziękuje mu za jego przychylność, zawiadamia o ulgach zezwolonych przez siebie, a powierzając jego troskliwéj pieczy spokój wewnętrzny, żegna go tymczasowo, wyjeżdżając na zimę do Drezna.

List ten zmienił oczewiście całe dotychczasowe usposobienie hetmana. Zadowolony zupełnie owemi wrzekomemi ulgami, które król narodowi poczynił, zadowolony jeszcze daleko więcéj listem królewskim, porzucił on odrazu wszelką trwogę i smutek — a natomiast stał się wesołym, odważnym jak mało kiedy i jeszcze sobie dworował ze wszystkiego i z wszystkich.

— Widzisz! — mówił on do Jerzego, — czy nie na mojem się stało? Zrobiło się wszy-

DODATEK.

zawodnictwo między dwoma narodami w budowaniu okrętów i tworzeniu narzędzi demoralizacji i śmierci.

Dwa te narody będą musiały ciężkie płacić podatki, aby się wzajemnie uzbrajać przeciw sobie, bo nie ma ani jednego państwa więcéj, któregoby Francja albo Anglja bać się mogły. Ale taka polityka miałaby niewątpliwie bardzo smutne i zgubne skutki i stanowiłaby ze strony obu rządów akt największéj niesprawiedliwości względem ludu, jeśli jest chociaż nieco prawdy w tych wyznaniach przyjaźni i pokoju, o których tyle razy słyszeliśmy. Dopóki zatem dwa narody nie przestaną budować olbrzymich okrętów wojennych i nie zawrą jakiego traktatu, któryby je więcéj zobowiązywał niż proste oświadczenie i wyznanie wiary, dopóty nie mogę mieć ufności w trwałość pokoju między Anglją i Francją.

Ale przypuśćmy, że Francja rzucać będzie pieniądze aby utrzymać flotę tak liczną jak angielska, co przez to zyska? Jest ona wielką jako mocarstwo wojskowe, ale nie ma wcale żywiołów wielkiego mocarstwa morskiego. Za każdy jacht jaki ona posiada, mamy ich 100 albo 200. Nasza marynarka kupiecka, przewyższa znakomicie francuzką. Jéj handel morski nie może wytrzymać i porównania z naszym.

Nasze dzieci biegną do czółna i na morze z większą radością i zapałem niż dzieci francuzkie na piszczałkę i bęben. Ludność Francji prawie w miejscu stoi, nasza powiększa się szybko i chociaż dziennikarze francuzcy żarty sobie stroili z tego cośmy powiedzieli o przyjemnościach jakie nasi marynarze wynajdują sobie na masztach i w koszach okrętowych, my jeszcze raz powtórzymy, że upatrujemy w tem dowód ich naturalnego usposobienia, że widzimy w tem nawyknienie obyczajowe naszego ludu i warunek nieodbicie potrzebny dla marynarza w całem znaczeniu tego wyrazu. Żaden naród nie może być wielkim pod wszystkiemi razem względami i mówię głosem prawdy i rozumu oświadczając, że równie wielkiem byłoby szaleństwem, gdyby Anglja chciała rywalizować z Francją jako mocarstwo wojskowe, jak kiedy Francja ma chęć przewyższyć Anglję jako mocarstwo morskie. *(Ind. Belge.)*

FRANCJA.

Paryż 26 Sierpnia. Od kilku dni rozchodzi się dość stanowczo pogłoska, że stosunki dyplomatyczne między mocarstwami zachodniemi i królestwem Neapolitańskiem mają być wkrótce przywrócone. Objawiły się bardzo rozmaite opinje w tym względzie i obostronne argumenta za i przeciw dały się słyszyć z ust osób zarówno mogących mieć dobre wiadomości. Ta różność opinji tutejszéj, tłomaczy się w znacznéj części tem, że widocznie zachodzi niejedność co do tego punktu między gabinetami Londynu i Paryża. Gabinet londyński, lord Malmesbury, lord Derby szczególnie, skłaniają się widocznie do przywrócenia stosunków z dworem Obójga Sycylji, a ząć nadto widocznem jest, że rząd Cesarski niezupełnie tegoż jest usposobienia. Mamy nawet powód sądzić, że jeśli powrót lorda Palmerston do steru gabinetu angielskiego, pożądany jest po téj stronie cieśniny, to dla tego że w tém widzimy rękojmię przeciw billowi zapomnienia, już prawie gotowemu w Anglji dla króla Ferdynanda: dodają że była o tém mowa na posłuchaniu, które lord Palmerston miał u Cesarza. Teraz zachodzi pytanie czy powody polityczne nie będą miały więcéj wagi u Cesarza, niż instynkta polityczne osobiste jakie mu przypisują względem Neapolu? Nie wiemy; ale należy być bardzo ostrożnym w ocenianiu tego ostatniego punktu, bo Cesarz pragnie najwyraźniéj zaprzeczyć w każdéj sposobności wszelkiéj skrytéj myśli przychylnéj dla muratystów, mówią nawet, że dla położenia tamy pewnym uprzedzeniom w przedmiocie sprawy Włoch, myślano przez chwilę o jakim Muracie dla tronu Xięztw Naddunajskich, dopóki była nadzieja połączenia ich w jedno i przypuszczenie oddania ich jakiemu cudzoziemskiemu xięciu.

Dotąd ciągle opinja publiczna jednozgodnie żałuje bardzo, że anglicy posunęli się do działania przeciw Dżeddah, bez pomocy naszego kommissarza i przed przybyciem na miejsce pana Emerat, który za głównych przywódców mordu czerwcowego, a zatem byłby się skutecznie przyłożył do ukarania prawdziwie winnych. Obecność pana Sabatier byłaby także pożądaną tak z powodu jego doświadczenia nabytego w stosunkach z ludami wschodniemi jak i jego znanéj energji, któréj dał dowody przy ataku na konsulat francuzki w Janina w styczniu 1847 roku. Był on wtedy konsulem francuzkim w tém mieście, i sam z kilku domownikami uzbroił konsulat przeciw całéj ludności, która go oblegała.

— Rząd zdecydował nakoniec ową sławną kwestję przypuszczenia do pensji za order Legji honorowéj dla wszystkich officerów dekorowanych przed dniem 23cim stycznia 1852 roku. Postanowienie to jak wiadomo, przywróciło pensje naznaczone dla kawalerów orderu Legji honorowéj przez jéj fundatorów, bez względu na to czy są officerami czy żołnierzami w czynnéj służbie. Restauracja zachowała to prawo tylko dla żołnierzy i podoficerów. Rząd lipcowy z powodu oszczędności budżetowéj, nie rozciągnął szczupłéj granicy położonéj przez Restaurację. Z mocy dekretu z dnia 23go stycznia 1852 roku, krzyż tak officera jak żołnierza, zyskały na nowo posiadanie prawa pensji, ale ponieważ prawa nie mają wstecznéj działalności, przeto z wykonania tego prawa wynikło, że w armji znajdują się officerowie pobierający pensje za legję honorową i drudzy którzy jéj nie pobierają i że najświeżsi kawalerowie tego orderu mianowani po roku 1852, mają większe przywileje i korzyści, niż dawniéj dekorowani. Postanowienie wydane we dwa dni późniéj 25go stycznia 1812 roku, naznaczające przywrócenie pensji officerom dekorowanym przez 23cim stycznia, ale dopiero od czasu jak zostaną przypuszczeni do służby nieczynnéj, nie zaradziło w zupełności i po pięciu przeszło latach sporów, w ciele prawodawczém, najwięcéj z powodu obciążenia nowym wydatkiem, przyszły nowy budżet obejmie już fundusz na pensje dla wszystkich officerów, którzy przez Restaurację i monarchję lipcową byli pokrzywdzeni.

— Wyjazd Cesarstwa Ichmość zapowiedziany na poniedziałek, dziś już jest wątpliwy, a przynajmniéj Cesarstwo Ichmość nie udadzą się do Biarritz. Spóźniona już pora, chęć znajdowania się na ślubie marszałka xięcia Pélissier, spowodować miały tę zmianę w zamiarach Cesarza i Cesarzowéj. Do tego dodać należy list z Biarritz, wyrażający obawy względem następstw słabości epidemicznéj, która się tam objawić miała, chociaż może obawy te okażą się jeszcze nieuzasadnionemi. Jednakże te wszystkie przypuszczenia o zmianach w zamiarach Cesarstwa Ichmość i powodach tych zmian, są dotąd tylko pogłoskami.

— Przy otwarciu posiedzeń rady jeneralnéj departamentu Loire, hr. Persigny były ambassador francuzki w Londynie, miał mowę zagajającą, jako prezydujący w téj radzie. Najważniejszą częścią téj mowy, która zajmuje cztery stronnice w *Mémorial de la Loire*, jest pewien rodzaj manifestu na korzyść przymierza angielskiego, którego namiętnym stronnikiem jest były ambassador hr. Persigny. »Z Anglją jesteśmy panami morza, mówi on, i nie mamy powodu obawiać się czegokolwiek groźnego dla naszych granic. Z szczerością, którą nasi anglo-żercy zapewnie za złe wezmą, pan Persigny głośno wykazuje, że Anglja w latach 1814 i 15 doprowadziła szczęśliwie do skutku zdobycie swojéj przewagi morskiéj, która była przedmiotem jéj życzeń i do któréj ją jéj położenie przeznaczało. Zarazem mówca przypomina że był jednym z niewielu, którzy się przed dwudziestu laty przyłączyli do synowca Napoleona Igo i marzyli o przywróceniu Cesarstwa, kiedy prawie wszyscy sądzili że z xięciem Reichstadzkim dynastja Napoleona została w grobie złożona i z radością dodaje, że to marzenie zostało przyprowadzone do rzeczywistości, w Cesarskiéj Francji, wolność polityczna rozwinie swoje panowanie, skoro już nie będzie żadnych stronnictw i wszyscy staną się bonapartystami. Jeden tylko czarny punkt znajduje się w różowym obrazie hr. Persigny, to jest zamach styczniowy i to go doprowadza do niejakich uwag nad obrzydłym planem cudzoziemców. Ale i to niebezpieczeństwo pod względem przyszłości dynastji, zdaje mu się urojeniem, bo przekonany jest że gdyby Opatrzność dopuściła spełnienia zamachu na osobie Napoleona IIIgo, cała Francja skupiłaby się około jego następcy tronu. Ogólnym wynikiem mowy pana Persigny jest, że dynastja Napoleońska we Francji, znajduje się w najpomyślniejszych warunkach siły, wielkości i powodzenia.

Przedwczoraj legitymiczna *Union* tłomaczyła i usprawiedliwiała brak udziału arystokracji bretańskiéj w demonstracjach przychylności w całéj téj prowincji w czasie podróży Cesarskiéj. *Constitutionnel* zaprzecza dziś głównie twierdzeniom legitymicznego dziennikn i zapewnia że cała szlachta z Bretanji z bardzo małemi wyjątkami składała

---

stko, czego tylko pragniono, a bez hałasu i bez krwi rozlewu. Już ja to dobrze wiedziałem, jak sobie począć w tym razie. Gdybym był poszedł aż pod Tomaszów, jak Bóg na niebie byłaby wojna; ba nawet gdybym był dłużéj postał u Podkamienia, to byłoby także do układów nie przyszło, boć ja znam króla i wiem, jak on nie lubi oporu, a jak natomiast z szczerego serca nagradza postępowanie skromne i delikatne. Spodziewam się tedy, że już teraz nie będą gderać po dworkach, że Sieniawski się boi króla i nie kocha ojczyzny.

A Ożarowski na to, jakby mu kto dał zażyć piołunu. Jednakże zachowując sobie wypowiedzenie swego zdania o téj materji na czas dogodniejszy, rzekł teraz tylko:

— JW. panie! radbym z całego serca, aby tak było. Ale z relacji, jakie mam tu i owdzie ze szlachtą, zda mi się, iż ona cale nie jest zadowoloną tem, co się stało...

— Jeszcze nie jest zadowoloną? — rzekł hetman, — a to już nie wiem, co się tam roi znowu po głowach. Ale ja o to już się najmniéj frasuję. W moich postępkach nie myślę wcale stosować się wedle fantazji szlachty, jeno wedle mojego sumienia. Nie chodzi mi też o to nareszcie, co tam mała szlachta i o mnie samym rozumie!

— JW. panię, — rzekł Ożarowski, — szlachta to mała, niema wątpienia, ale jéj dużo...

— No, to niechże jéj będzie najwięcéj, stanę ja sam także za kilku!

Tu Ożarowski umilkł, bo już w téj chwili nie było po co prowadzić daléj téj konwersacji. Jakoż się tem nie pomału zasmucił. Jednakże znów się pocieszył, dostrzegł bowiem niebawem, iż hetman, jak to zwyczajem u ludzi niepewnego sumienia, przecież się dopytuje, jaka jest o téj tam sprawie Podkamieniskiéj opinja. Widać tedy było, że odstąpienie sprawy narodu przecież go budzi po nocach. Na tem się opierając, przedsięwziął sobie Jerzy, koniecznie tą nieprzychylną opinją zniepokoić hetmana i na téj nici trzymać go w gotowści do naprawienia tego złego, które na nim ciężyło.

Ale tymczasem nareszcie i hetmanowa wróciła z córką, a zniemi i pani stolnikowa krakowska. Zdarzenie to spowodowało niemałe zmiany, tak w samym Jerzym, jak i na całym zamku. A w Jerzym nawet z rozmaitych powodów. Najpierwéj tedy dlatego, że Zosia, owa bałamutka wierutna, jakimsiś dziwnym nabawiła go niepokojem. Kiedy ją ujrzał, to go potem jéj obraz prześladował przez kilka godzin — a kiedy z nią rozmawiał przez chwilę, to potem przez cały dzień był do niczego, kiedy zaś z jednéj strony jakby go coś ustawicznie ciągnęło ku niéj, to znowu z drugiéj jakiś głos potajemnéj mu szeptał, żeby dał temu pokój, że to nie dla niego, że to kolebka wiekuistych frasunków i przepaść zguby. Tak sam nie wiedział, coby miał począć i był rozdarty sam w sobie. Wielką to było przeszkodą dla jego prac i zamiarów.

A tu tymczasem i matka, jak gdyby z jego przeciwieństwami zmówiona, także go zrazu niepokoić zaczęła. Jak bowiem była pełną miłości dla niego i niecierpliwą, ażeby mu jaknajprędzéj dawno już obmyślane zgotować szczęście, tak jéj się zdało, iż już niczego więcéj nie trzeba, jak tylko jego własnych zabiegów, aby się z Zosią ożenił.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Cesarzowi swoje hołdy, chociaż nie wymienia żadnego nazwiska szczególnie dawnych znakomitych rodów szlachty bretańskiéj, pomiędzy temi którzy brali udział w uroczystościach przygotowanych w podróży Cesarskiéj. Ale za to ogół poczciwego ludu bretańskiego, nie dał się nikomu uprzedzać w składaniu Cesarzowi dowodów swego przywiązania i wierności.

W dziennikach niemieckich głoszą, że xiąże Napoleon ma otrzymać tytuł xięcia Bretanji, tu zaś spodziewają się, że tytuł ten nadany zostanie xięciu następcy tronu.

Lord Palmerston który ze swoją małżonką znajduje się obecnie w Paryżu, miał dziś posłuchanie u Cesarza.

Hrabia Montalembert wydał jedną ze swoich córek za vice-hrabiego de Meaux. Dziad tego ostatniego był merem w Montbrison i deputowanym za restauracji, któréj był jednym z najwierniejszych sług, co jednakże nie przeszkodziło mu ukrywać marszałka Ney w swoim zamku w roku 1815. Dopiero po opuszczeniu tego bezpiecznego schronienia, marszałek został aresztowany w zamku Bessonis w bliskości Aurillac. Śmierć małżonki zmartwiła starego hrabiego de Meaux tak mocno, że osiadł w klasztorze trapistów w Aiguebelle.— Syn jego Augustin de Meaux, był za restauracji prefektem wyższéj Loary, w roku 1830 porzucił życie publiczne, ale w roku 1832 zapisał się na listę adwokatów, aby wystąpić w obronie jednego z oskarżonych ze statku *Carlo Alberto*, na którego pokładzie xiężna Berry udała się na wyprawę do Wandei. Syn jego żeni się z hrabianką Montalembert.

— Dużo było sporu w rozmaitych dziennikach, czy błękitna wstęga na nowych chorągwiach Xiężtw Naddunajskich jest symbolem ich połączenia, czy też znakiem lennictwa dla Porty. Tutejszy polityczny korrespondent gazety *Norda*, obszernie mówi o téj kwestji i dowodzi, że wstęga ta nie może być znakiem lenności, bo pół-xiężyc i buńczuk które poprzednio na chorągwiach Multan i Wołoszczyzny były godłem ich lenności względem Turcji, zostały przez konferencję usunięte, a na ich miejsce dano wstęgę, godło zjednoczenia Xięztw. *(Neue Pr. Zt.)*

CICONIA EX POLONIA (urywek.)

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr Kroniki 228)

V.

Ale wróćmy do życia naszych arystokratycznych Bocianów w Paryżu.

Pierwsza rzecz w którą zaopatrzyć się musi Bocian, który szanuje choć trochę siebie i drugich są to *wizytowe karty*. Poważni, statyści, przywożą je zwykle gotowe z sobą, bo i jakże Bocian dobrego towarzystwa mógłby żyć, nawet w Polsce, nawet na wsi, bez wizytowéj karty?... Młodzież i lepsze umysły, sporządzają to zwykle w Paryżu i to koniecznie, u papiernika Maquet przy ulicy de la Paix, który posiada wielki sekret, nadać tym obrzynkom kartonu— pewien rozmiar, pewien szyk—co zaraz tłumaczy, że to jest Ciconia Princeps!..

Ponieważ stare nasze powiada przysłowie że *wlazłszy między wrony trzeba krakać jak i ony*, panowie nasi, a raczéj nasze bociany do najpoważniejszych, najpiękniejszych i największych imion rodowych, nigdy nie zaniedbują dodać tytułu grafskiego — co robi, że we Francji każdy dziś Polak co ma trochę pieniędzy w kieszeni, jest hrabią, a każda Polka comtessą.

Nieraz wyczytując przed sklepem Maqueta, wystawione na szyld karty, znakomitych osób, drukowane w jego zakładzie, najdziwniejsze w tym względzie widziałem przykłady. Nie mam tu potrzeby cytować po imieniu tych dygnitarzy nowéj kreacji, bo przy dzisiejszem prawie francuzkiem: „o fałszywych tytułach," mógłby mnie podejrzywać Maquet, że chcę denuncjować jego klientellę — odwołuję się więc tu jedynie do dobréj pamięci każdego, co się z tymi tytułami nieraz spotykał.

Najskromniejsi, wycickają albo drukują swe herby, po środku wizytowéj karty, albo tłumaczą po francuzku domowe swoje urzędy i tytuły. Powiatowy marszałek dajmy na to, pisze: Monsieur le Maréchal — Francuzom więc zdaje się zrazu, że to jest marszałek państwa, — jakiś wielki wódz naczelny, aż póki nie zobaczą człowieka i nie wyjdą z tego niewinnego błędu cudzoziemszczyzny. Widziałem raz kartę z takim napisem: Mr.*** Député à la commission de l'approvisionnement du peuple. Francuzi w głowę zachodzili co to jest ten wielki mąż co żywi naród cały? A to był po prostu nasz deputat zsypkowych magazynów, który wytłumaczył to z rossyjskiego: *narodnoho prodowolstwija*.

Na wołowéj skórze nie spisałby człowiek wszelkich modyfikacji w tym względzie, nie wyraziłby tych wszystkich odcieni, które jeżeli trudno jest zawsze schwycić, nawet nam samym Polakom, cóż się dziać musi z Francuzami, których zmuszamy w ten sposób tłumaczyć te heroldyczne i imaginacyjne nasze zagadki i szarady.

Po kartach wizytowych następują konie wierzchowe, powozy, i wszystkie dodatki, które stanowią kompletną całość exystencji prawdziwego bociana-gentlemana. Naturalnie bardzo, że wśród tych miłych dodatków, piękna aktorka w Palais Royal albo z Rozmaitości, baletniczka z wielkiéj opery — albo nakoniec pierwsza lepsza loretańska grzesznica—najpierwsze zajmie miejsce. Nie potrzeba tu przypuszczać nawet, że bocian nasz zbierający to francuzkie plugawnictwo, jest koniecznie młody, bezżenny, kawaler. Stary czy młody — kawaler czy głowa familii, skoro tylko jest to bocian: *bene natus ac possessionatus*, nie może on bez ubliżenia sobie samemu i swoim opuście w całości żywota, choćby najmniejszej rzeczy w tym względzie — musi więc rad nierad wziąść worek pod pachę i iść rzucić go *Danaidy w bezdno waszéj studni*! z uśmiechem sowizdrzała i z tą byczą miną szalawiły, co to bonfortunki tuzinami liczył!...

Widzieliśmy tu w ostatnich czasach z prawdziwą dumą narodową, wielu bardzo z naszéj młodzieży — a nawet i z naszych łysych i bezzębych bocianów, restaurujących z wielkiem powodzeniem i blaskiem w oczach pięknych Aspazji, zachwianą cokolwiek reputację magnatów polskich we względzie tradycjonalnéj szczodroty i bogactw,— złóżmy im tu głośne podziękowanie nasze, może dziś bowiem śmiało bocian polski kołatać choćby niewiem do jakich podwoi kupidyna, z tą pewnością, że na samą wzmiankę o Polsce, otworzą mu te wrota na oścież, i że to nie są już jak dawniéj: *za wysokie progi na nasze nogi*!

Proszę pójść i zapytać teraz choćby najwyższéj, najstarszéj kamelji, czy to jéj imie jest *Courtois czy Arsena*, proszę się zapytać czy zna bociany z naszego kraju, a zaręczam iż odpowiedź będzie równie pochlebna jak przyjazna dla Polski, i że bociany nasze górą dzisiaj stoją!

VI.

Po tych szczegółach domowego zakątka, *de la vie intime* jak mówią francuzi, zawsze i wiecznie nasi mistrze w téj mierze, idą naturalnie szczegóły życia zewnętrznego, które jest dziwnie zapełnione na wszystkich swoich godzinach. Toaleta, śniadanie, obiady, spacery, wizyty, teatra, pochłaniają na przemian wszystkie a wszystkie jego wolne chwile.

Wszak to w Paryżu, gdyby bocian wielkiego i modnego świata, cztery nawet życia razem mógł w sobie zjednoczyć, jeszcze by znalazł miejsce na piąte. Nigdy mi z myśli nie wyjdzie, moja pogadanka w tym względzie z jednym z naszych najmilszych i najukochańszych bocianów. Dziwiące się on wraz ze mną w statecznéj i poważnéj rozmowie, nad tem, że mogą być ludzie na świecie żyjący bezczynnie w próżniactwie i rzuciwszy okiem na własną swą exystencję w Paryżu, tak mówił:

— No, proszę wasana, ja jestem człowiek, tu poprawił kołnierz od koszuli, przypomniawszy sobie zapewne, że nie powiedział bocian jestem, człowiek bogaty i niezależny i zdaje się że mógłbym prędzéj niż ktokolwiek strzelać bąki od rana do wieczora; otóż nie, u mnie zwyczaj drugą stał się naturą—umarłbym gdyby mi przyszło stracić choć jedną dnia godzinę. Posłuchaj wasan, jak to jest wszystko urządzone w mojem życiu, jakby w zegarku jakim! Jak tylko wstanę z łóżka około 8éj lub 9éj z rana, pierwsza rzecz która mię zajmuje jest to mój dziennik — stosownie do usposobienia żołądka i aby czasu nie tracić, piję filiżankę kawy lub herbaty w ciągu tego czytania; pomiędzy 10tą lub 11tą ubieram się i idę odbyć moją godzinę ćwiczeń gimnastycznych. Po skończeniu tych ostatnich, rzeźwy i z apetytem wilczym wracam na śniadanie do kawiarni Foy albo angielskiéj — chociaż mówiąc między nami wolę braci Prowantczyków, tylko że to trochę za daleko odemnie — po śniadaniu i przy kawie, paląc cygaro przeglądam illustracje i małe dzienniczki, z których się dowiaduję o tem co się dzieje w Paryżu—idę z wizytami do ludzi nieżonatych — do mojéj pani na chwilkę (to jest do owéj to sławnéj Aspazji) za mojemi interesami jeśli się zdarzy, po czem się przebieram i jadę konno do lasku—wracając ze spaceru wyciągam się trochę w fotelu, przebieram się i idę na obiad, ztąd wychodząc, dwie drogi znajduję przed sobą, do teatru który passjami lubię albo na wieczór i partyjkę, jeżeli to nie jest dzień *mojéj pani*. Znajdź mi wasan człowieka, którego by dzień każdy był równie zajęty?

Skłoniłem się z poszanowaniem przed arystokratyczną głową mojego interlokutora. Szczęśliwy pan jesteś, trzykroć szczęśliwy, z rozrzewnieniem wołałem ku temu bocianowi, bo nigdy nie powiesz z tym rzymskim koronowanym próżniakiem: „hodie perdidi diem!"

VII.

Bociany nasze, potrzeba wam wiedzieć są straszni i zagorzali legitymiści w Paryżu—ale tylko aż do epoki rozpoczęcia recepcji i balów u dworu od rana do wieczora spotykasz ich z pełną gębą: faubourg St. Germain i rue de Varennes—poznać się z arystokracją zasekwańską, wejść z nią w przyjacielskie stosunki, odbierać karty i zaproszenia z podpisem: Rochefoucault, Montbazon, Soubise i t. d. jest to *nec plus ultra* marzenia bocianów i bocianic naszych, w pierwszéj połowie jak mówiłem zimy. Wstępne ku temu manewra rozpoczynają się zwykle latem, u wód jeszcze gdzie łatwość stosunków prędzéj zbliża ku sobie ludzi i bocianów.

W téj salonowéj dyplomacji bocianice najważniejszą odgrywają rolę, a nawet potrzeba powiedzieć prawdę że one same ją odgrywają tylko, bo bociany nasze podrzędne strasznie zajmują stanowisko, gdzie nie chodzi o kieszeń— ale o rozum i głowę.

Piękność pań naszych tradycjonalna i przysłowiem utwierdzona zalotność, niesłychany wdzięk i zdolność kaptacji, przekształcają je w najstraszniejsze narzędzie téj dyplomacji — a pobożność, dobroczynność, dobry ton, toalety, bogactwo i wdzięki — otwierają im wszystkie drzwi i wszystkie drogi.

Nawet chropawa forma słowiańskich nazwisk, nie zraża trudnych francuzów w tym względzie. Dławią się oni jak mogą naszemi gardłowemi spółgłoskami — syczą ile sił stanie, nasze straszne kombinacje tych czterech spółgłosek c, r, s, z, a kończą na tem że: la petite comtesse polonaise par-ci la belle princesse parlà. Wszystko się miesza i schodzi, a za przybyciem do Paryża, przedmieście świętego Germana otworem im stoi i nasze bociany, przenikają nareszte trzymając się za wszechwładną spodnicę siostry, matki, żony lub corki—i *Sic itur ad astra*.

A raz wszedłszy do wnętrza, kiedy owi tak mili tak zabawni francuzi, plotą pięknym bocianicom naszym, najdziwniejsze girlandy i wianki, bociany się zgrywają na zakłady lub w karty, garściami sypią złoto do otwartego worka dobroczynności paryzkiéj i ze wspaniałością rodową wypróżniają odważnie, wiecznie dziurawe kieszenie.

Pamiętam jak stary podkomorzy, mówiąc mi kiedyś o synie swoim bawiącym za granicą, gdzie słynął z hojności i szczególnych dobrodziejstw, tak zkonkludował po polsku rzecz swoją: „Dureń powiem Waćpanu. Chłopów tu swoich ze skóry obdziera, a tam bulionami wykarmia francuzką hołotę mospanie!" O veritas amica! gdzież ty jesteś teraz, kiedy stary podkomorzy już zamknął powieki.

VIII.

Myliłby się jednak grubo ktoby sądził, że ta hojność i rozrzutność pańska, jest wrodzoną cnotą lub wadą naszych bocianów polskich, bynajmniéj, są to wyskoki przypadkowe i używane jedynie za wzrokiem. Widziałem ja nieraz tychże samych herkulesów, biorących się za barki prawie z gospodarzami zajezdnych karczem, ze służącym i z furmanami. — i o co, o kilka franków, albo o kilka groszy. Nie usprawiedliwiam ja tu wcale ich przeciwników tę prawdziwą plagę cywilizowanych krajów. Ale zdaje mi się, że gdyby nasze bociany mniéj były rozrzutne *czasami*, a bardziéj przywykłe do wydatków koniecznych, do ciągłego porządku, sceny te powtarzały by się rzadziéj, jak się dzieje z ludźmi możnemi świata całego, co praktykują w zupełnéj rozciągłości i znaczeniu, towłoskie przysłowie „*Vivere e lasciar vivere*!

Gdybyż to jeszcze mężczyzni tylko dopuszczali

się tych pokątnych szamotań i tuzów— człowiek powiedziałby sobie: Ha, niedaremnie są oni najbrzydszą częścią ludzkości, alež płeć piękna, nadobne panie. Otož te powietrzne anioły. w tych reprezentacjach *intra muros*, dają czasem dowody, tak brudnego sknerstwa, tak dziwnych pomysłów ekonomji, wcale niepolitycznéj, tak rozbujałych objawów passji i namiętności poziomych, żeby nie powiedzieć brudnych, że z zadziwieniem nieraz pytałem się sam siebie, co to jest w gruncie ta najlepsza — najpiękniejsza połowa polskiego Adama?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Przegląd literatury krajowéj.

O kilku nowych wydaniach historycznych.

(Patrz Ner Kroniki 182.)

DEPESZE XIĘDZA DE POLIGNAC, POSŁA FRANCUZKIEGO PO ŚMIERCI JANA III KRÓLA POLSKIEGO.

Z rękopismu Bibljoteki Cesarskiéj w Paryżu. Poznań, nakładem xięgarni J. K. Żupańskiego, 1855, w 8ce wielkiéj. 2 części, str. VIII, 76, 71.

Xiążka ta zawiera bardzo wiele. Nigdy jeszcze w małych objętością broszurach nie podano tyle ważnych wiadomości, nigdy jeszcze może całe dzieło specjalne. monografja jaka szczegółowa, nie odkryła tylu tajemnic żywota Rzplitéj, co te dwie broszury, zawierające wiadomość o depeszach xiędza Polignaca. Czytamy tutaj wyciągi jedynie z rękopismu bibljoteki Cesarskiéj w Paryżu; cóż za wielkie znaczenie dla naszéj historji, mogą miéć same rękopisma, oryginały notat i doniesień Polignaca?

Jeżeli się nie mylim, o tymże samym rękopiśmie czytaliśmy już poprzednio wiadomość, daną w Bibljotece Warszawskiéj z roku 1853, przez jéj korrespondenta paryzkiego (T. 3 str. 464—477). I tu w broszurach spotykamy też same fakta, tylko oczywiście w naszych broszurach daleko ich jest więcéj.

Polignac przyjechał do Polski na kilka lat przed śmiercią Jana IIIgo. Śmierć króla zastała go jeszcze w Rzplitéj. Wtedy w głowie zdolnego bardzo dyplomaty powstał plan bardzo rozległy, szeroką przyszłość obejmujący, żeby na tronie polskim posadzić xiążęcia z rodziny panującéj we Francji, to jest powiedziawszy po prostu, chciał Polignac dać Polsce króla przez pośrednictwo Ludwika XIV. Dawny to był plan, zacząwszy od intryg elekcyjnych Marji Ludwiki, to jest od roku mniéj więcéj 1650, przez całe pół wieku Polska ciężko chorowała na francuzkiego króla. Chciała go jéj dać królowa rodem francuzka, potem panowie z jéj stronnictwa sami na własną rękę spiskowali i tak dalece rozgniewali szlachtę, że ta z orężem w ręku zmusiła senat do wyłączenia Kondeusza w bezkrólewiu po Janie Kazimierzu. Obrany Michał Korybut, zapłacił panom za ten srodze bolesny zawód. Wszakże przez cały czas jego krótkich rządów, ani na chwilę nie ustawały intrygi. Ciągle mówiono o przymuszonéj abdykacji króla, ciągle upatrywano pana z Francji. Jeden z tych władców in spe, żartobliwie przez szlachtę panem Długosielskim zwany, poległ w Belgji. I to nic nie zmniejszyło ferworu. Jan Sobieski, hetman podówczas, pisał do Ludwika XIV, nie proszony o to przez Rzplitę, poddawał ją *wielkiemu* królowi, prosił serdecznie o to żeby jéj pomógł zgnębić drobną szlachtę. Potem po śmierci Michała, niby to Kondeusza popierał do tronu i ciągle mówił o potrzebie króla bohatyra. Panowanie jego też ciągle chorowało na Francję. Rzplita raz wraz na dwie połowy się rozdzielała, jedna chciała iść zgodnie z Francją, druga z Austrją. Jedna i druga miała swoich stronników w Polsce i płatnych swoich przyjaciół. Czasami posłowie francuzcy przybierali w Rzplitéj głos prawie dyktatorski; przypomnijmy sobie sprawę Vitrego, przypomnijmy i tę okoliczność, że markiza de Béthune, acz szwagra, Jan IIIci musiał oddalić z Polski: posłowie francuzcy werbowali w Polsce wojsko do Węgier, wbrew woli Rzplitéj. Wreszcie odkryto sprzysiężenie się Morsztyna, które drogą systematyczną do tego kłoniło się, żeby Polskę zaprzedać z duszą i z ciałem Francji. Nakoniec zjawia się Polignac, dyplomata w całem znaczeniu tego wyrazu. W krótkim czasie oczarował cały dwór Jana IIIgo i na czas przecie jakiś pogodził Francję z Polską.

Po tem co zaszło w Polsce od pół wieku, zawielką była odwaga proponować narodowi xięcia francuzkiego na króla. Ale Polignac bystrem okiem zmierzył przeszkody, ocenił widoki w razie pomyślności i odważył się na krok stanowczy. Ludwik XIV już niechciał więcéj intrygować w Polsce. Zasadą polityki jego było, żeby po śmierci Jana IIIgo Polska nie miała króla z poręki austrjackiéj, związanego z Austrją. Dla tego stanowczo odrzucał najstarszego królewica, Jakóba, szwagra cesarskiego, a zawsze wielce niechętnego Francji, dla pewnych widzeń xiążęcych, arystokratycznych, które w nim Ludwik XIV obrażał. Francja podałaby jednak rękę królewicowi Alexandrowi, podałaby rękę pierwszemu lepszemu, aby tylko, jak powiedzieliśmy, nie kochał Austrji. Pierwsze instrukcje jakie otrzymał Polignac, były za Alexandrem. Ale Polignac przekonał inaczéj króla i ztąd Ludwik XIV pozwolił mu działać na korzyść xięcia francuzkiego. Polignac znalazł przyjaciół Francji z dawnych lat i gotował nową elekcję. Roboty jego w tym celu w czasie bezkrólewia, aż do podwójnéj elekcji, listy jego do króla, stanowią treść broszur o których piszemy.

Zimno się robi przy czytaniu tych zwierzeń poufnych, tych rapportów, tych faktów. Po złotéj epoce Zygmuntowskiéj, cóż w Polsce dawnego, zacnego i wielkiego zostało? Ledwie jeden wiek dzieli czasy Sobieskich od panowania Stefana i Zygmuntów, a już tylko reszty powagi i majestatu Rzplitéj. Z wielkiéj sławy jakiż bolesny upadek! Zepsucie dotknęło wszystkich i wszystko. Nie ma już wstydu publicznego, nie ma cnoty, nie ma miłości ojczyzny. Prywata jedynie i nie prywata nawet, ale prosta chęć zysku, gnieździ się na świetnych niegdyś obozowiskach jagiellońskiego państwa.

Rzplita już tylko areną intryg, a jak pretorjanie w starym Rzymie, tak u nas wyrodni przywódcy szlacheckiego kółka, handlują przyszłością kraju; władzę, królestwo narodowe stawiają pod pręgierz, targują się o nie, pierwszemu lepszemu, bez serca, bez przekonania, oddają swoje usługi i temu przysądzają koronę, kto daje więcéj. Od pierwszych elekcji złe do nas wchodzi, mnożą się tajne intrygi, a co za tem idzie, i przekupstwo. Im daléj, tem gorzéj. Synowie Zygmunta IIIgo nie potrzebowali jeszcze kupować głosów, ale już po nich potop: każdy kandydat uwija się i złote góry jawnie obiecuje Rzplitéj, a tajnie płaci.

Żadna jednak elekcja nie przedstawia pod tym względem tak czarnego obrazu, co elekcja po śmierci Jana IIIgo. Złe już było u zenitu. Powtórna elekcja Stanisława Leszczyńskiego, była sprawą więcéj wyrozumowanego zapału i pojęcia potrzeb narodowych; elekcja Augusta 3go odbyła się pod obcą bronią; toż samo i elekcja Stanisława Augusta, — rezultat więc ich był przewidziany i zgorszenia nie tyle. Ale elekcja z roku 1697 była ostatnią szlachecką, duch narodowy bujał w swobodzie, więc tem samem, że ostatnia była najgorszą. Gorsząby od niéj pewnie była elekcja 1733 r.

Xiążęta starający się o koronę, przekupywali panów, a panowie szlachtę. Austrja i Francja w 1573 dały do tego hasło. Z początku robiło się to wszystko po cichu, a potem już jawnie, bez wstydu. I kupujący i sprzedający nie myśleli o wyższych powinnościach, a każdy prosto szedł do celu, najwłaściwszemi jakie osądził drogami. Późniéj wpływ ten zagraniczny szukał stałych dla siebie, że tak powiemy, kanałów wyjścia. Tworzono sobie z ludzi, z rodzin, niby ordynacje, kupowano ich sobie z duszą i z ciałem, z potomstwem bliższem i dalszem. Ztąd rodzina ta i owa służyła z ojca na syna widokom elektora brandeburgskiego, inna cesarzowi, inna znów Francji. Ale służba to nieszczera. Za pensje, za stałe dochody popierało się te a nie inne sprawy, ale przytem patrzało się na wsze strony. Intrygi rozgałęziły się, rozdzieliły na podintrygi, na wykręciki drobne; nadużycie zaufania było powszechne; każdy darł bez względu na tego któremu służył, co mógł i gdzie mógł, bez najmniejszego skrupułu. Ci co najwięcéj o wolności prawili (np. Grzymułtowski), najwięcéj brali pieniędzy, najhaniebniéj zdradzali ojczyznę.

Smutny obraz! bolesny upadek! Rapporta xiędza Polignaca więcéj nas o przyczynach upadku Rzplitéj nauczą, jak wszystkie rozprawy i dowodzenia naukowe, jak wszystkie paradoxa i wnioski.

Spojrzyjmy tylko w szczegóły, a zacznijmy od króla i jego rodziny, od owego bohatyra, który podług Salvandego, był jednym z największych królów polskich (bo pan Salvandy nieznał innych). Bohatyr ten godzien nieraz politowania, nieraz oburza. Wiemy to oddawna, że gromadził z największym bezwstydem pieniądze, że sprzedawał urzędy, że wdawał się z żydami (Betsach nawet do historji przeszedł) i że cierniową cierpiał za to wszystko koronę od szlachty, która na sejmach rozwodziła słuszne żale nad niepomiarkowaną chciwością pańską. Polignac pisze, że król kazał sobie płacić za każde przyzwolenie; że zaś sam nic nie dawał, miał słabe stronnictwo do tego stopnia, że zamiast powalić swoich wrogów, zaledwie im oprzéć się zdołał (cz. I str. 17). Otóż objaśnienie mechanizmu rządowego! Król ledwie siedział na tronie, że nie płacił a nie płacił, nie przez cnotę, nie przez wstręt do złego, ale przez skąpstwo! Ztąd potem stronnicy niby to królewica Jakóba brali od niego pieniądze i żartowali sobie z niego jeszcze, że odbierają swoje, ciesząc się, że choć tyle okroiło im się z królewskiego spadku, gdyż Jan IIIci daleko więcéj brał od nich (cz. I str. 52). Jakób ten co za nędzarz, sułtana by w nogę pocałował, aby mu tylko dał koronę! Do tatarów się uciekł i sprowadził ich w bezkrólewiu na Rzplitę (cz. I str. 56), krwią polał, płomieniem oświecił ziemię Czerwono-ruską, aby dopiąć tronu, konfederację wojska litewskiego podniecił, matkobójcze uzbroił dłonie. Posła płaci za zerwanie sejmu konwokacyjnego. Wszędzie zabiega, płaci i prosi, a nawet i łzy ma na zawołanie przed śmiertelnym wrogiem swoim, przed Francją się uniża (cz. I str. 52), aby coś zyskać! lecz cóż zyskać? Kiedy nadzieje upadały względem korony, jednocześnie wyciąga rękę do cesarza i prosi go o wice-królestwo Neapolu lub Medjolanu, i do Francji, chcąc jéj sprzedać swoje głosy i swoich stronników, aby tylko dostał „coś odpowiedniego od Francji.“ Marja-Kazimira już o tysiąc procent szlachetniejsza od swojego syna. lubo i tutaj ileż zabiegów, ile nikczemności i jaka zemsta nieudolna, np. odbiera portret swój, który podarowała Polignacowi, a gdy poseł wydać go nie chce, sama do niego schodzi z hajdukami i zdziera portret ze ściany (cz. I str. 55). Dwaj młodsi bracia Jakóba nie mieli pola do zepsucia się i dla nich to dobrze, przynajmniéj czystemi w historji pozostali, ale król, ale ten nędzny Jakób!

„Chciwość możnych, potrzeby biednych, oraz pragnienie jednych i drugich, aby mieli króla, za którego, jak mówią, nie potrzebowaliby się wstydzić“ (cz. I st. 15) zrodziły w Polignacu przekonanie, że będzie królem ten co więcéj zapłaci, co bez ogródki zaraz tamże wypowiada. Trzeba więc tylko było zaliczać z góry, pokazywać worki z pieniędzmi, wygotowywać wexle, jakie się daje robotnikom lub kupcom (cz. I str. 17). W taki sposób sprawy w Polsce wyrabiają się; kto chce żeby projekt jego przeszedł na sejmiku, musi nakarmić i ująć szlachtę; kto chce wygrać sprawę w trybunale, musi zapłacić. Jak król był dla tego słaby że nie płacił, tak Sapiehowie, najstraszniejsi jego nieprzyjaciele, dla tego właśnie byli potężni, że płacili. Opanowali całą Litwę, bo przekupywali senatorów, urzędników i kogo potrzebowali, nawet zapłacili kardynała Radziejowskiego, żeby w sprawie którą mieli z biskupem wileńskim, ich stronę trzymał. Brał za to (fakt tylko z Polignaca wiadomy) xiąże prymas rocznie od Sapiehów 5,000 talarów. Nawzajem gdyby Radziejowski czego chciał od Sapiehów, musiał ich także zapłacić (cz. I str. 17). Haniebny ten prymas wszystkich po kolei obdzierał. W bezkrólewiu dał mu Jakób 50,000, więc Polignac chcąc go ująć, dał mu 60,000 (cz. I str. 71) i tak dwaj kupcy stargowali sobie prymasa, który wziął od obydwóch pieniądze, a potem jednak szczerze Francji służył. Prawda i to, że Polignac opłacał się mu często podarunkami i nie zapominał o pani Towiańskiéj. Radziejowski tak był grzecznościami posła ujęty, że pragnął służyć Ludwikowi XIV; przed elekcją, po elekcji i na konklawach, i w Rzymie i w Polsce i w każdéj sprawie, ale kładł warunek, chciał jakiego opactwa we Francji (cz. I str. 70). Alexander Sapieha, syn hetmański, marszałek wielki litewski, za donację xiężny Radziwiłłówny, to jest za dobra neuburgskie, sprzedał przyszłość ojczyzny elektorowi brandeburgskiemu i o to nawet sam nie wstydząc się zawarł traktat (cz. I str. 11).

Z Sapiehów, najhaniebniejszą rolę grał hetman Kazimierz, który służył niby każdemu i od każdego brał pieniądze, a o nikim szczerze nie myślał; wreszcie, w samą wilję elekcji, będąc kontystą, zdradził swoje stronnictwo tak brzydko, że aż się na to oburzył Radziejowski (cz. II str. 19). Polignac mówi o nim, że „dla grosza w piekło pój-

dzie, a bez pieniędzy nic nie zrobi“ (cz. II str. 56). Po nim idzie brat jego Benedykt, podskarbi wielki litewski, człowiek niesłychanie przewrotny, a bardzo zdolny; ten się przynajmniéj lepiéj mógł ukrywać przed stróżami, którzy jego sprawek pilnowali, bo umiał doskonale oczy mydlić. Podskarbi brał daleko więcéj od hetmana, ale tego nietyle znać (cz. I str. 33—35), chociaż go wszyscy przekupywali. Polignac musiał wyznaczyć pensję podskarbiemu i synowi jego za to, że konfederacja wojskowa wybuchła w Litwie i że ci ją niby własnemi pieniędzmi zaspokoili (cz. I str. 70). Lubomirscy także źle występują, najgorzéj Hieronim, późniejszy hetman, a niedoszły król (cz. I str 38) i Stanisław, marszałek wielki koronny. O Potockich Polignac mniéj dbał, wpływ ich albowiem zaledwie był trzeciego rzędu, a przecież i dla nich więcéj obiecywał jak królewic Jakób (cz. I str. 11 i 70). Przebendowski, co późniéj był głównem narzędziem Flemminga w osadzeniu na tronie Augusta sasa, miał z początku całe zaufanie królewica Jakóba, a zdradzał go jawnie, donosząc o nim wszystko Polignacowi, do tego zaś stopnia posunął nikczemność, że w imieniu Jakóba układając się z posłem francuzkim, pisał z nim wspólnie instrukcję wysłańcowi królewica do Wiednia, tam złote góry imieniem pana swego obiecywał cesarzowi, poddawał go za lennika, spiskował przeciwko wolności polskiéj: ta instrukcja o któréj myślał królewic że jest tajemna, dwóm lub trzem osobom znajoma, miała kiedyś stać się w rękach Francji kardynalną przyczyną do zguby rodziny Sobieskich (cz. I str. 52). Co to nikczemności w jednym czynie za liche pieniądze! Biskup Dąbski jakże szpetny! (cz. II str. 9).

Polignac nie obwija rzeczy w bawełnę. Raz mówi o kupcu na tron (cz. I str. 62), drugi raz o tłumach kąpiących się w piwie i winie (cz. I str. 64), trzeci raz, że szlachta w processji szła do niego po pieniądze (cz. I str. 58). Więc założył u siebie formalny kantor. Kupował większych, a ci mieli obowiązek kupować mniejszych. Pomagał mu do tego biskup płocki Załuski, ów kanclerz, późniejszy autor dzieła: Epistolae historico-familiares. Biskup w listach swoich dużo powiedział, ale całéj nagości czasów nie odsłonił. Okoliczności, które nam Polignac podaje, i na osobiste posła do biskupa stosunki rzucają światło. I Załuski więc wchodził w intrygę, a był to jeden z ówczesnych nieskazitelniejszych charakterów. Przysięgali spiskowi dla Kontego!!! Co za ironja, jakie żarty!!! (cz. I str. 64). A Polignac wierzy, przed elekcją już polaków za poddanych Francji uważa. *(d. n.)*

PRAWDOMÓWCA.

BJOGRAFJA CZY OPOWIADANIE Z EPOKI WSPÓŁCZESNEJ

jak się to komu nazwać podoba,

przez

Kazimierza Bujnickiego.

(Patrz Ner Kroniki 228.)

(Dokończenie.)

To spotkało i Chodatowskiego po kilku latach mieszkania w Justysinie. Nie stał się on pobożnym w całem wyrazu tego znaczeniu, lecz tyle się przejął wiarą że w postępowanie jego nic już nie było przeciwnego duchowi i przepisom kościoła.

Sarkastyczny humor pozostał w nim aż do śmierci lecz nie posuwał się do cynizmu. Nie dał się żadną miarą odwrócić od żartowania z ludzkich przywar, unikał nowych znajomości, lakonicznym był z obcemi, a dowcipnym, gadatliwym i wesołym jedynie w domowem kółku, co mu zjednało przyjaźń całéj rodziny, stary nawet Pochowski polubił go szczerze.

Nic więc naszemu majorowi do spokojności i szczęścia nie brakowało, a jednak tajemna jakaś troska zasępiała mu czoło. Spostrzegł to Bohdan i po długich badaniach zniewolił go nakoniec do wyznania, że dług zaciągnięty u owego gracza w Berdyczowie a dotąd nie wypłacony ciężył mu na sumieniu.

— Rozpogódź że czoło — rzekł mu na to Bohdan dobywając z pugilaresu papier. — Kredytor twój zaspokojony, oto kwit jego własnoręczny. Weź go a mnie na tę summę wydasz zapis, i cierpliwego znajdziesz wierzyciela. Nie daruję tobie tych pieniędzy, wypłacisz mi je do grosza, ale małemi ratami z rocznych twoich intratek.

Łzami tylko zdołał uszczęśliwiony Alfons dziękować za nowe to dobrodziejstwo, a Bohdan żywiéj niż kiedy uczuł w téj chwili jak wielką wartość mają pieniądze, gdy za ich pomocą człek zamożny zawsze się znajduje w stanie dogadzać szlachetnym popędom swojego serca, a z tąd jak politowania godni są marnotrawcy, gdy po roztrwonieniu swych dostatków na próżne wydatki, nie mogą po tem, choćby chcieli sprawić sobie rozkosz podania ręki potrzebującym wsparcia.

Odtąd przybyło majorowi wesołości i zdrowia, a koncepty sypał jak z rękawa. Uważano tylko, że starzejąc zaczął coraz więcej lubić pieniądze, zbierać je skrzętnie i jak najmniéj wydawać. Marnotrawca w młodości zakrawał w podeszłym wieku na skąpca. Zdarzył mu się jeden jeszcze smutek lecz to był podobno już ostatni. Szwagier jego Michaleńko doniósł mu listem o śmierci swojéj najukochańszéj małżonki. Nie zjściła się nadzieja majora ujrzeć kiedyś siostrę wyzwoloną z nieznośnego związku i bogatą.

Eliza pomimo silnéj dość konstytucji utraciła zdrowie trapiona ciągle brutalstwem zazdrośnego i skąpego męża, podczas gdy słabowity na pozór Michaleńko potrafił przedłużyć sobie życie, obwinąwszy się wswój egoizm, nie kochając nic prócz pieniędzy, których miał tyle że dosyć mu było samego widoku swojego skarbu: żeby na nic nie dbając, utrzymywać funkcje swe zwierzęce w stanie wegetacji wiodącéj zwolna do zupełnego ich rozprzężenia.

Poczciwy Butrym, stale przywiązany sercem całem do Bohdana, porzucił prawniczy zawód, ażeby się bliżéj przyjaciela swego usadowić. Już on był żonaty (z córką znajomego nam regenta Ciellicy w Mińsku) i ojciec dwojga dziatek, a nie mając dość funduszu do nabycia własnéj wioski zaproponował Rackiemu wydzierżawienie Brzozowa.

Bohdan nikomu by majętności téj nie puścił w dzierżawę, ale takiemu przyjacielowi odmówić nie był w stanie, nie tylko bowiem pobudzała go do tego chęć sąsiadowania z nim o pół mili, lecz wiedział oraz iż śmiało mógł mu poruczyć majątek i zaufać jak samemu sobie. Teraz już się dla nich obu otworzyła perspektywa umilania sobie wzajem życia codzienną prawie wymianą uczuć i myśli, oraz widokiem swych dzieci rokujących najsłodsze, dla serc rodzicielskich pociechy.

Cóż byśmy mogli dodać jeszcze do życiorysu Bohdana Rackiego? Nic zaiste, coby czytelnika cokolwiek zajęło. Może się już i bez tego nazbyt wiele drobnych szczegółów w opowiadanie nasze weisnęło, a z tąd może nasz Prawdomówca nudnym się komu wyda? Nazwalibyśmy to nieszczęściem, lecz dziwić się temu nie mielibyśmy prawa, gdy los taki zwykle prawdomówców na świecie spotyka, a i gorszy czasem jeżeli jaka prawda niechętnie kogoś obrazi. (1) W takim razie nie zostawałoby nam tylko prosić o wyrozumiałość na położenie biografa zmuszonego wystawić bohatera swego takim jakim go Bóg stworzył, ponieważ zaś ze wszystkich oryginałów najoryginalniejszym może jest człowiek mówiący prawdę bez względu na własną swą szkodę, biografja Bohdana Rackiego, pod tym przynajmniéj względem coś oryginalnego przedstawia. Oby ta cecha pokryła niedokładności wykonania i wyjednała u czytelnika sąd dla xiążeczki naszéj łaskawy.

KONIEC.

(1) Fontenelle (który sto łat przeżył) miał razu jednego powiedzieć: „*Si j'avais la main pleine de verités je me garderais bien de l'ouvrir.*“ Dziwnie to brzmi w ściech filozofa, lecz on zapewne chciał temi słowy wyrazić, że pragnąc żyć w pokoju nie należy prawdy rzucać ludziom w oczy. Co do nas pozwalamy sobie mniemać, że i prawdomówca żyć może z ludźmi w pokoju, byle tylko wziął sobie za prawidło nikogo o nic nie prosić, a wraz ze słowami prawdy podawać każdemu uczynną w potrzebie rękę.

DONIESIENIA.

Dyrektor drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj. — Zawiadamia publiczność, iż z dniem 1 lipca r. b. wchodzą w użycie bilety osobowe na 48-godzinny przeciąg czasu, do powozów klassy I, II i III, które na podróż tam i z powrotem z następujących stacji głównych służyć mają: z Warszawy, Skierniewic, Łowicza, Piotrkowa, Częstochowy i Granicy, a to za opłatą w następującéj taryffie wykazaną: z Warszawy i z powrotem: do Skierniewic klassą I kop. 243, kl. II kop. $181\frac{1}{2}$, kl. III k. $121\frac{1}{2}$; do Łowicza kl. I k. 324, kl. II kop. 243, kl. III k. 162; do Piotrkowa kl. I k. $526\frac{1}{2}$ kl. II k. $394\frac{1}{2}$, kl. III k. 264; do Częstochowy kl. I k. 837, kl. II k. 627, kl. III k. $418\frac{1}{2}$; do Granicy kl. I k. 1107, kl. II k. $829\frac{1}{2}$, kl. III k. $553\frac{1}{2}$. Osoby udające się do Warszawy, dopłacają po $1\frac{1}{2}$ kop. tytułem rogatkowego. Bilety te, na stacji z któréj osoby podróż powrotną przedsiebiorą, winny być przez właściwego kassjera stemplowane. Bilety z których w naznaczonym 48-godzinnym zakresie czem nieużytkowano, uważać się będą za nieważne. Osobom jadącym za pomienionym biletem, zabieranie pakunków nie jest dozwolonem. — *Rosenbaum.*

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Celiński Lud. ob. z Żelazny nr 584, *Filipowicz* Konst. ob. z gub. Wołyńskiéj nr 625, *Kruszewski* Walenty oby. z Radomia nr 634, *Leszewicz* Alex. ob. z gub. Wołyńskiéj nr 625, *Rokicki* Ferdy. oby. z Płocka nr 556, *Siemiątkowski* Jan oby. z Rożyna nr 613, *Suchodolski* Jan ob. z Białczewa nr 2673, *Wotowski* Wład. sekretarz kolleg. z Petersburga nr 414, *Wasiutyński* Leonard obyw. z Długiego nr 414, *Baranowska* Helena oby. z Szczawnicy nr 525, *Horwatt* Alex. obyw. z Paryża nr 114, *Niedziałkowska* Anna żona obrońcy senatu z Drezna nr 1778.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Domaszewski Konstanty oby. do Korzenia, *Drzewiecki* Fran. ob. do Nowéj Alexandrji, *Jastrzębowski* Ludomir oby. do Krasic, X. *Kuliński* Tomasz kanonik do Kielc, *Łukomski* Jan student uniwersytetu do Kielc, *Moniuszko* Władys. oby. do gub. Wileńskiej, *Szyrma* Piotr oby. do Kowla, *Wilamowski* Teodor ob. do Moraczewa.

W Drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 20 Sierpnia (1 Września) 1858. — Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*